

Biblioteka Nr. 4. D. 1. E., U. P.
Warszawa Radwieska

PONIEDZIAŁEK 11 STYCZNIA 1932

Redakcja i Administracja
Grodno, ul. Dominikańska Nr 21

GAZETA

10 GRODZIEŃSKA

IR. DZIENNIK ILUSTROWANY

Od ześciu dni żywcem pogrzebani -- żyją

Niespodziewany sukces bohaterskiej akcji ratowniczej

BYTOM 10. 1. W ciągu ostatniej doby brygady ratownicze na kopalni Karstern-Zentrum posuwały się o blisko 3 mtr. do miejsca katastrofy.
Przestrzeń, jaka dzieli brygady ratownicze od miejsca katastrofy, wynosi jeszcze kilka metrów.
Przypuszczają, że do przekopania tych paru metrów trzeba będzie jeszcze 24-ch godzin.

ŁAGIEWNIKI. 10.1. — Przewadzone niezwykle intensywnie prace ratownicze nad dotarciem do zasypanych w ubiegły poniedziałek 14 górników w kopalni Karstern-Centrum zostały dziś popołudniu uwieńczone sensacyjnym sukcesem.
Po przewyciężeniu ogromnych

trudności wśród ciągłego usuwania się dalszych mas kamieni i węgla udało się drużynie ratowniczej w niedzielę po południu, a więc prawie po 6 dniach nawiązać kontakt naprzód z 4 zasypanymi górnkami, następnie zaś z dalszymi trzema.
Narazie więc jest rzeczą pewną, że z 14 górników odciętych od świata, przynajmniej 7 jest jeszcze przy życiu.

O godzinie 17.40 udało się ratującemu porozumieć z zasypanymi przy pomocy uderzeń w skały.
W tej chwili, godzina 19, roboty są prowadzone gorączkowo w dalszym ciągu. Drużyna ratownicza, która natrafiła na pierwszy ślad mimo ogromnego zmeczenia nie chce odpocząć i ustąpić miejsca rezerwowym. Każdej chwili spodziewają się dotrzeć do zasypanych.

W obawie porażki politycznej

Brüning szuka oparcia w przywódcy swych przeciwników

BERLIN, 10.1. — Miedzy kanclerzem Brüningiem a przywódcą narodowych socialistów Hitlerem odbyła się druga z kolei rozmowa na temat przedłużenia czasokresu urzędowania Hindenburga.
Rozmowa, która tym razem toczyła się w kancelarii Rzeszy, trwała godzinie ale nie przyniosła formalnego rozstrzygnięcia.
Klucz-sytuacji spoczywa w ręku Hugenberg, z którym Hitler porozumieć się ma w ciągu popołudnia. Hugenberg zdaje sobie widocznie sprawę, że jeśli operacja rządu się uda, będzie to wielki sukces osobisty Brüninga, który w ten sposób utrwali się na swoim stanowisku.
Tymczasem w razie rozbitcia

się akcji rządu porażka kanclerza mogłaby się stać grobem politycznym gabinetu zmuszonego do ustąpienia.
Hugenberg chętnie skorzystałby ze sposobności i podstawił nogę Brüningowi.
Naturalnie następcą Brüninga na fotelu kanclerza byłby Groener, z którego osobą opozycja

nacjonalistyczna łączy określone nadzieje, usprawiedliwione znaną przychylnością tego ministra dla ruchu narodowo - socjalistycznego.
Zdając sobie sprawę z pozycji Hugenberga Brüning zaważwał go po południu do siebie, by z przywódcą niemiecko - narodowych nawiązać bezpośrednio rokowania.

Los pozostałych jest narazie niepewny.
Wiadomość o cudownym uratowaniu górników, po których już nawet odprawiano msze żałobne obiegła lotem błyskawicy Śląsk.
Ze wszystkich stron śpieszą na miejsce wypadku tłumy ludności.
Policja tylko z trudem utrzymuje porządek.

„Ulgi dla płatników podatkowych”

Sensacyjne nadużycia skarbowe w Sosnowcu

SOSNOWIEC, 10.1. — Policja sosnowiecka wpadła na trop nadużyć skarbowych, polegających na tem, że dwaj pośrednicy, żydzi, dzięki różnym kontaktom z urzędnikami skarbowymi w Sosnowcu wyrabiali płatnikom podatkowym ulgi, pobierając za to wynagrodzenia.
Bohaterem tej afery jest niejaki Karol Berkowicz, sekretarz związku samodzielnych kupców żydowskich w Sosnowcu, który utrzymując

kontakt z urzędem skarbowym „złatwiał” różne sprawy bogatym kupcom, przede wszystkim tym, którzy mieli płacić wysokie podatki.
Pomocnikiem Berkowicza był kupiec sosnowiecki, Natan Grajcar.
Obaj zaproponowali między innymi stalowni Braci Woźniak w Sosnowcu prowadzenie dwóch spraw podatkowych.
Przedstawiciele tej firmy zgodzili się na ten interes i na za-

łatwienie sprawy w urzędzie skarbowym wreczyli Berkowiczowi i Grajcarowi kilkanaście tysięcy złotych gotówką, a nadto czek opiewający również na kilkanaście tysięcy złotych.
Policja dowiedziawszy się o tej kombinacji aresztowała obu pośredników i osadziła ich w więzieniu, skąd zostali za kaucją zwolnieni.
Należy nadmienić, że firma Woźniak była przez tych pośredników i ich pomocników szantażowana. Berkowicz znany był z hulaszczego trybu życia przyczem w towarzystwie jego przebywali zawsze urzędnicy skarbowi.

— 000 —

Ofiary pracy

Dwaj robotnicy ciężko ranni

Na kopalniach „Król-Agnieszka” w Dębie i „Eminencja” w

Zależu wydarzyły się wczoraj dwa nieszczęśliwe wypadki. Skutkiem oberwania się mas węgla zostali przygnieci dwaj górnicy, a mianowicie Stefan Grochlik z Dębu na pierwszej i Edward Faliński na drugiej kopalni.

W obu wypadkach karetka po gotowia przewiozła rannych do szpitala spółki brackiej w Katowicach. Zranienia są tego rodzaju, że górnikom nie grozi niebezpieczeństwa utraty życia.

Angielska opieka nad pieniędzmi hindusów

Tajemnicza szajka rabuje kościoły na Śląsku

BYTOM, 10. 1. Na Śląsku Opolskim grasuje od pewnego czasu banda włamywaczy kościelnych, która dotąd nie została ujeta przez policję.
W ciągu ubiegłej nocy szajka ta dokonała 5-ciu włamań do kościo-

łów w różnych miejscowościach, sąsiadujących z sobą.
Jak przypuszczają, włamywacze do dyspozycji swej mają auto, które pozwala im na szybkie przemieszanie się z miejsca na miejsce.

BOMBAY, 10. 1. Rząd dał polecenie nienaruszania sum zdeponowanych w Banku Bajal, a należących do kongresu.
Właściciel banku, który równocześnie jest skarbnikiem komitetu panindyjskiego, jest zaaresztowany.

Echa tygodnia

Ciemne chmury osłaniające widnokrąg polityczny na początku ubiegłego tygodnia gestniały z każdym dniem, osłaniając słońce pokoju.

Nie trzeba być zbyt przenikłym prorokiem, nie trzeba posiadać daru czytania w gwiazdach, aby stwierdzić, iż w nadchodzącym tygodniu chmury będą gestniały w dalszym ciągu.

Z tym samym niewzruszonym spokojem, z jakim dzieje się to obecnie, Japonja będzie urządziła krwawe kąpielisko w Mandżurji.

I z równą konsekwencją, jak dotąd w wykwiintnej formie będzie odpowiadała na bardzo eleganckie noty potęg światowych, które aż się pienią z gniewu, iż nie zdołały dotąd upiec swej pieczeni w piekle wojny mandżurskiej.

Gdyby takie noty przełomaczyć na wulgarny język rzeczy wistości, miałyby one mniej więcej brzmienie następujące:

— Nie zawracaj pani głowy z ideałami pokojowymi i warjatowi opowiadaj, że chcesz brońić tylko swojego, kiedy to twoje to także nie twoje i dopiero chcesz je ukraść. My też mamy taki sam apetyt, więc chociaż podziel się z nami. Lepiej posłuchaj, póki po dobremu mówimy, bo inaczej weźmiemy się za łby, a wtedy poczerwienieje ci żółta skóra na fizjonomji. Odpowiedź w wolnym przekładzie ma właściwie takie oto brzmienie:

— Nie zawracajcie nam głowy i nie stawiajcie się tak mocno, choć nazywacie się „Zjednoczonymi”. Myśmy do was się nie wtrącałi, kiedy obławialiście się na swoich przeciwnikach, cywilizując ich, chociaż serce nam pękało z zazdrości. Odwalcie się od nas, bo możecie dostać takie łanie, że z czerwonej zrobimy wasze fizjonomie na żółto.

W ten sposób badają wzajemnie swe siły i zamiary zazdrozczące sobie wpływów potęgi, a przeciętny obywatel i z tej i z tamtej strony oceanu, ciągle obserwuje tę zabawkę w kotka i myszkę, nie może zorientować się, kto tu jest kotką, a kto myszką.

I lękać się poczyną o samego siebie, by w wyniku kryzysu nie pogłębił i nie kazano mu płacić za zabawę.

Również zagadkowo przedstawia się przyszłość rewolty, tesknących do wyzwolenia się z miłosnego uścisku Anglików Indji.

Zdarzenia pędzą jak rakiety i jak rakiety wybuchają efektywnym ogniem.

Zaledwie skończyła się sielanika w Londynie, zaledwie umilkły tam oklaski tłumów, witających półnagiego proroka na ulicach, gdy rozpoczęła się rzeczywistość.

Wypadło zaprosić do wzięcia proroka, a wraz z nim i jego najbliższych pracowników. Tymczasem Gandhiego zastępują inni, a gdy ci inni zaznają słodyczy więzienia, ukaza się nowi przewodnicy, wzywający do oporu biernego.

Nie tak to łatwo zgnieść czynnie opór bierny, a trudno znów wszystkich zapakować do więzienia.

Tembardziej, że już i antagonizmy lokalne podsycane przez rząd okupacyjny zaczynają zawodzić. Budzą się indusi mahometańscy i zjawil się nowy Gandhi mahometański w osobie Abdul Hafara Hana, głoszącego tendencje również pokojowe. Żadna tendencja pokojowa z punktu widzenia Anglików, gdy nowy prorok zaleca nieplacenie podatków.

Mahometańscy zwolennicy Gandhiego, działający przeważnie w Peszawarze, ustroili się w czerwone koszule, według islamu, bowiem czerwony kolor symbolizuje miłość.

A może Anglicy znajdą sprzymierzeńców wśród wielomiljonowej rzeszy parjasów, w których rewolucyjnie nastrojone

masy hinduskie do tej pory nie chcą uznać godności ludzkiej?

Bardziej bezpośrednio dotyczą nas zagadnienia, jakie rozstrzygnąć ma Komisja Reparacyjna Ligi Narodów w Lozannie. Może te obrady nie okażą się czezą paplaniną, lecz przyniosą istotnie odprężenie w ciężkiej sytuacji gospodarczej świata.

W oczekiwaniu na tak upragnione zjawisko każdy z nas na swój sposób zakłada jakąś osobistą komisję reparacyjną, mającą mu w jego biedzie dzisiejszej pomagać.

I przyznać trzeba, że te komisje, sprowadzające się zarówno do udzielania pomocy swym bliźnim, jak i czerpania od nich pomocy, dają naogół dobre wyniki.

Wyzybujemy się choć w pewnym stopniu egoizmu i ćwiczymy w cnocie solidarności społecznej. Jest to ów rozum, który rego uczy nas bieda, jak głosi przysłowie.

Z ponurych wrażeń ubiegłego tygodnia zanotować należy stracenie trzech skazanych przez sądy doraźne bandytów.

W Świecianach 19letn. Potni-

kowa i 20letn. Sewastjanowa. W Białej Podlaskiej 22-letn. Oziembłę.

Wszyscy trzej popełnili morderstwa rabunkowe. Oby ten przykład odstraszył innych, o- by zrozumiełi, iż za krew niewinną przelaną trzeba własnym życiem płacić.

Smutne to refleksje w dobie karnawału, który wbrew przypuszczeniom pesymistów, stał się czynnikiem ożywiający martwość.

Bawimy się skromnie, ale bawimy. Młodość niekoniecznie musi się wyszumieć, ale chce się wytańczyć.

Więc tańczy choćby na skromnych wieczorynkach, na tańszych dancjach.

Szkoda tylko, że w tym tańcu holduje przeważnie modne rumbie, która jest raczej rytmicznym deptaniem w kółko. Dziarski mazur ma nielicznych propagatorów. A gdybyśmy tak wskrzesili tradycję tańców staropolskich: mazurka, polki?

Ruch, życie, temperament. Po myślcie o tem tańczący Czytelnicy i Czytelniczki.

Peka

Tragedja młodego małżeństwa Szukali śmierci, nie mogąc zapłacić komornego

Przed dwoma miesiącami do Rembertowa sprowadzili się młodzi małżonkowie.

27-letni Witold i 25-letnia Władysława Tkaczowie.

Zamieszkali w odnajeim od p. Janiny Popowskiej dwuizbowem mieszkanku.

Tkacz, będąc z zawodu elektrotechnikiem, zarabiał wcale nieźle.

Na nieszczęście stan ten trwał tylko

jeden miesiąc.

W drugim już dochody raptownie zmalały. Z trudem wystarczało na życie.

a komornego nie było z czego zapłacić.

Właścicielka domu poczęła z całą stanowczością domagać się uregulowania czynszu, a w przeciwnym razie groziła

eksmisją.

Tkaczowie oświadczyli jej, że gotowi są dobrowolnie opuścić mieszkanie, byle dała im

5 złotych

na koszty związane z wyprowadzeniem.

Popowska chętnie zgodziła się i

sumę żadaną doreczyła.

Za otrzymane pieniądze nieszczęśliwi małżonkowie kupili papieru, kleju i węgla!

Zalepiwszy uprzednio wszystkie szpary okien i drzwi napalili w piecu i zamkneli

szerber.

Sami usiedli na łóżku, oczekując śmierci.

Na szczęście saszodzi poczuli grząca woń czadu, wydobywającego się z mieszkania desperatów.

Gdy na pukania do drzwi żadne z małżonków nie odpowiadało, wyłamali drzwi.

Tkaczowie byli już

zupelnie nieprzytomni.

Wezwano policję i miejscowego lekarza dr. Bartla. Gdy wszelkie usiłowania przywrócenia desperatów do przytomności nie dały rezultatów, komendant miejscowego posterunku P. P. wyekspedjował Tkaczów do Warszawy, do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Tkaczowie pozostawili dwa listy, jeden do policji, w którym zawiadamiają, że przyczyna targnięcia się na życie sa

ciężkie warunki materia'ie

i niemożność zapłacenia komornego, drugi do kuzynki, niejkiej Barańskiej, w którym prosza ją, ażeby przyjeła w spadku skromne urządzenie mieszkania.

Stan obojga jest ciężki.

Pogoda w całej Polsce

Pomorze, Wielkopolska, Polska śród kowa, Wyżyna Małopolska, Śląsk: — przeważnie pochmurno i mglisto, chwilowe przejaśnienia. Nocą kilkustopniowy mróz. Dniem wzrost temperatury aż do odwilży. Stabe potem umiarkowane południowe.

Podhale, Tatry, Besztady i Czarnohora: Rankiem mgła, potem dość pogodnie. Nocą temperatura od -10 do -12. Dniem lekki mróz. Stabe wiatry miejscowe.

Wileńskie, Polesie, Wołyń, Podole, Małopolska wschodnia: Rankiem mgły lub opary. Dość pogodnie, potem zachmurzenie stopniowo wzrastające. Nocą temperatura od -8 do -12 stopni. W ciągu dnia lekki mróz.

Niemily dzień

W dniu dzisiejszym niemily nastroje nie dadzą na siebie czekać i już koło godz. 10-ej możemy przewidywać drobne niepokoje lub też zawody nieoczekiwane.

Najgorsze jednak wpływy kosmiczne przejawiać się będą w godzinach poobiednich, kiedy da się odczuwać silne napęcenie i podrażnienie, skłonność do krańcowości w czynach lub słowach, wybuchy namiętności i rozbudzenie niższych Instyktów.

Pod wieczór możemy być narażeni na nieporozumienia z osobami płci odmiennej, wydatki, niepowodzenia finansowe, opozycje, a także niepowodzenia w stosunkach z osobami wyżej stojącymi.

Wieniec od armji polskiej i Marsz. Piłsudskiego na trumnie min. Maginot

PARYŻ, 10.1. Ambasador Chłapowski w towarzystwie plk. Bleszyńskiego i mir. Lubieńskiego złożyli dwa wieńce na trumnie zmarłego ministra Maginota, jeden w imieniu Marszałka Piłsudskiego, drugi w imieniu armji polskiej. Pierwszy wieniec składał się z białego bzu, białych i purpurowych róż na tle liści palmowych, przepasany wstęgą o polskich barwach na rodowych.

Drugi wieniec — od armji polskiej — zdobił również palmy, białe bzy, gwóźdźki oraz białe i purpurowe róże.

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG
Józefa Gawędy

Bogaty kupiec z Charbin pędził życie w biedzie i opuszczeniu

W roku 1900, jako Polak byłem wysłany na Daleki Wschód. W krótkim czasie, pomimo piastowanej służby państwowej, jako człowiek rzutki dorobiłem się pewnej fortuny. Pracowałem na dwa fronty. Brakło mi sił. Pragnąłem mieć swego człowieka do pomocy w interesie.

Byłem człowiekiem bardzo żyłcwo doświadczonym. Nad żeniączką bardzo zastanawiałem się. Nareszcie poznałem pannę z biednej rodziny, i poślubiłem ją w roku 1907, nie biorąc przy tem nic

oprócz jej przeszłości, i to nie bardzo chlubnej.

Wprowadziłem swoją ukochaną Juleczkę, do interesu i jakoś to poszło. Ale jej młodość i nie-doświadczenie życiowe przez parę lat doprowadziły mnie do upadłości.

Byłem wówczas człowiekiem młodym i energicznym. Nie bardzo zasmuciłem się tem. Pomyślałem że przecie moja Juleczka tego nie chciała.

Rozpocząłem pracę na nowo. Wybuchła wojna światowa. Zamyka się granica na Zachodzie. Rosja potrzebuje towaru.

Obrachowawszy sytuację handlową, zakładałem w Charbinie Dom Handlowy - Eksportowy. Interes prosperuje. W krótkim czasie dorabiamy się olbrzymiego majątku.

Niczego nam nie brak, ale Juleczka

chce grać w karty.

No trudno, niech pobawi się po ciężkiej pracy. Nareszcie przegrywa w karty wielkie sumy. Resztę majątku niszczy dewaluacja waluty rosyjskiej. Rok 1919 przynosi powtórna upadłość. Likwidujemy wszystko w Charbinie i w roku 1920 wyjeżdżamy morzem via Szanghaj - Marsyllę do Ojczyzny, mając przy sobie jeszcze znaczną gotowiznę jak na owe czasy.

Jako fachowiec wkrótce otrzymałem służbę państwową i osiedliśmy w Gr. W roku 1925 zakładałem tu sklep galanteryjny, naturalnie na imię swojej żony. Interes prosperuje. Wkładam doń co tylko mogę, oddaję ostatni grosz.

W roku 1928 przenoszą mnie

FALE RADJA

WARSZAWA, (Dług. fali 1411.8 m.):
 Godz. 11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa. G. 12.10: Płyty. G. 14.45: Płyty. G. 15.25: „Asnyk i poztywizm”. G. 15.50: Listy od dzieci. Godz. 16.05: Płyty. G. 16.20: Lekcja języka francuskiego. G. 16.30: Płyty. G. 17.10: „Kobieta na dalekiej północy”. G. 17.35: Muzyka lekka. G. 19.15: Bieżące wiadomości rolnicze. G. 19.35: Płyty. G. 20: „Romantyzm i muzyka XIX wieku”. G. 20.15 Operetka: „Mikado”. G. 21: Teatr. G. 21.15: „Teatr”. G. 21.30: „Teatr”. G. 21.45: „Teatr”. G. 22.00: „Teatr”. G. 22.15: „Teatr”. G. 22.30: „Teatr”. G. 22.45: „Teatr”. G. 23.00: „Teatr”. G. 23.15: „Teatr”. G. 23.30: „Teatr”. G. 23.45: „Teatr”. G. 24.00: „Teatr”.
 rewil p. t. „Tęcza nad Warszawą”.

w stan nieczynny, wymierzając głodową emeryturę. Żona postawiła mi ultimatum, że z powodu takiego mego dochodu

karmić mnie już nie może i kazała mi jechać do Gdyni ładować węgiel na statki w porcie po 40 latach służby państwuwej.

Nareszcie jako kobieta przewrotna, zaczyna mnie prosić po przyjacielsku, ażebym ja opuścił dom swój i wyszedł z domu z tem ażeby ona miała wolną rękę w domu i w sklepie, ponieważ chce skrócić do minimum wydatki, zmniejszyć mieszkanie będzie pracowała w sklepie i wychowywała dzieci.

Naturalnie na to zgodziłem się i w zimę roku 1928-go zjadłem ostatni obiad ze swoją rodziną, opuściłem dom przenosząc się do wynajętego pokoju. Zimno i głodno mi było, ale mniemając,

**Straszna skarga na brata
 Złe serce nieczułe na biedę**

Otrzymałem następujący list:
 Jestem bezrobotny od marca 1931 roku, z zawodu jestem tokarz w metalu, mam lat 29, jestem żoną ty — z dwojgiem dzieci. Znajduję się w skrajnej nędzy, a co główniejsze nie mam własnego mieszkania. Otrzymywałem pomoc od swej matki „emerytki”. Lecz matka umarła w listopadzie 1931 roku. Po matce zostało mieszkanie i skromne rzeczy, a spadkobiercami zostałem ja i starszy brat, lecz ten to wszystko zagrabił.

Brat mój jest oficerem rezerwy, i urzędnikiem Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy w Warszawie w centrali przy ul. Ciepłej 21 w Warszawie. Jest on człowiekiem samotnym. Zwracałem się kilkakrotnie o pomoc do niego, tem bardziej że on jest chrześnym ojcem syna mojego. Odmówił mi pomocy tłumacząc że jestem b. ochotnikiem z czasów wojny bolszewicko-polskiej, a zarazem powstańcem z Górnego Śląska i że pomoc mogę otrzymać. Na hulanki rozrzuci pieniądze. Prosiłem go by mnie przyjął do mieszkania, a żona wzamian za to oświadczyła, że ugotuje — słowem chciałem i chce postępować zgodnie. On mi odpowiedział, że be-

**Zagadkowe morderstwo
 w pociągu sowieckim**

Ze Stołpców donoszą, że na stacji granicznej Kołosowo w zagadkowych okolicznościach zamordowany został jeden z urzędników mińskich zakładów aprowizacyjnych, Fekler.

Chciał on za fałszywym paszportem opuścić teren Rosji sowieckiej, został jednak wyśledzony przez agentów G. P. U., którzy chcieli go aresztować na granicy.

że tę ofiarę ponoszę dla dobra żony i dzieci pogodziłem się z losem.

Jednakże dowiaduję się wkrótce, że żoneczka moja wcale nie ma zamiaru zredukować wydatków i zmniejszać mieszkania, a zamiast mnie przyjęła w charakterze sublokatora pewnego młodego urzędnika. Po paru miesiącach nie zważając na obecność w domu dorosłych dzieci staje się jego kochanką.

Obecnie pan ten zabrał mnie nie tylko żonę lecz cały majątek jako to sklep, umeblowanie i urządzenie mieszkania 5-cio pokojowego. Śpi na mojem łóżku, rozporządza całym moim majątkiem a ja nic nie mam. Nie mam nawet ludzkiej pościeli i to w 60 roku życia.

A przecie to wszystko ona robi żona dla „dobra dzieci”. Dla ich dobra obrabowała mnie ze wszystkiego.

dzie skrupowany bo do niego przychodzi „przyjaciółki”. A przecie ja takie same mam prawo do mieszkania jak i brat mój!

Kuzynka moja, pracownica Państwowej Wytwórni Karabinów, przychodzi mi z dużą pomocą, gdyż daje mi całodzienne życie, lecz dzieci i żona moja pozostawione na pastwę losu. Dłużej i od kuzynki czerpać pomocy nie mogę, gdyż ona pracuje 4 dni w tygodniu a w dodatku ma na utrzymaniu swą matkę. Któż mi pomoże?

Wychodząc z domu w dniu 2.1 b. r. zostawiłem żonę bez niczego, a dzieci głodne. Idąc z myślą iż brat jest po pensji to mi drobne wsparcie ofiaruje, parę razy zacho dziłem do mieszkania. Było zamknięte. Aż wreszcie go zastałem o 12 w nocy w towarzystwie przyjaciółki. Na stole stały różne przysmaki. Proszę go o pomoc dla dzieci. Ten nietylko mi nie dał, ale wyśmiał i kazał mi opuścić mieszkanie, zamykając je na klucz, bo szedł na bal z przyjaciółką. Ja o g. 2 w nocy zmuszony byłem powracać z pu stemi rękami do swych głodnych dzieci...

Pytam co mam uczynić?

E. Dabkowski.

Gdy Fekler stawiał opór, jeden z agentów strzelił do niego z tyłu i położył go trupem.

Ponura ta scena rozegrała się w wagonie i mimo usiłowań zatajenia, wiadomość o wypadku rozniosła się lotem błyskawicy wśród podróżnych i pracowników kolejowych.

Trupa Feklera wyniesiono z wagonu i samochodem odwieziono do stacji Niegoroleje.

O żonie niema co mówić, ale dzieci? Otóż, córka moja ma 22 lata, ukończyła wyższy zakład naukowy za granicą, odwraca twarz odemnie przy spotkaniu, także postępuje syn starszy uczeń VIII klasy gimnazjum państwowego w Gr. Młodszy jest w Korpusie Kadetów, ten przychylny, ale co on może.

Piszę tę opowieść bynajmniej nie w celu zbliżenia z żoną, czego być nie może, chce jedynie ostrzec innych przed zbyt łatwowiernością w małżeńskim pożyciu.

J. G.

— List Pański zamieściłem z pewnymi zmianami, gdyż pierwotna jego forma nie nadawała się do druku. Istotnie żona postąpiła z Panem w sposób nie zbyt uczciwy. Dziwić się tylko należy, że zgodził się Pan wyprowadzić z domu dla... oszczędności. Przecież dwa gospodarstwa zawsze muszą drożej kosztować niż jedno. Chodziło panu z pewnością o spokój. Proszę nie tracić nadziei że syn z korpusu kadetów po osiągnięciu stanowiska zechce rozlać smutną starość staremu ojcu.

TRAGEDJA NEOFITY

Wiadomą jest rzeczą, że od ludzi zmieniających religię współwyznawcy odwracają się i nie chcą mieć z nimi nic wspólnego, a nawet utrudniają zdobyć środki utrzymania.

W takim położeniu znalazł się p. E. D., który tak pisze o sobie:
 W roku 1924 przyjąłem chrzest Rz. - Katol., mam lat 31, posiadam wykształcenie 4-o kl. szkoły handlowej, z pracy świadectwa mam b. dobre oraz posiadam referencje osób b. poważnych.

Sz. Panie Redaktorze. Zwracam się więc do JWPana Redaktora z prośbą by Wpan był łaskaw dopomóc mi w jakikolwiek sposób w moim krytycznym położeniu, abym mógł otrzymać jakąś pracę i pomoc, sądzię.

Iż znajdują się jeszcze szlachetni

gdyż znajduje się w warunkach bez wyjścia, jestem winien komorne za 5 miesięcy, wobec czego jestem zagrożony eksmisją, a zasiłków ani żadnej pomocy, znikąd nie otrzymuje.

Jestem z zawodu ekspedytorem i pomocnikiem deklaranta, celnego.

Przyjmę posadę magazyniera, inkasenta, ekspedytora a nawet woźnego, byleby zarobić na chleb i komorne.

E. D.

— Widziałem świadectwa pana E. D. czytałem jego referencje, na tej podstawie każdemu polecić go mogę, jako sumiennego i inteligentnego pracownika.

Adres w redakcji.



General Zivkovic — ponownie wyznaczony na kierownika gabinetu ministrów.

DICK SWEETHEART

Jak Bob na gwiazdkę

Dwa powody złożyły się na to, że rodzina Thorganów, do której należała mama Dorota, pa pa Jim wielki bankier i córeczka Sury, przyjechała z New Jorku do Paryża na święta Bożego Narodzenia.

Po pierwsze rozpieszczona Sury chciała koniecznie osobiście wydać swoje „dawne” oszczędności w wielkich paryskich magazynach, po drugie zaś papa Thorgan, szef i właściciel potężnego domu bankowego wiedział dobrze, że w Europie czeka na niego tysiąc próśb o pożyczki i kredyty, na których można było w tych ciężkich czasach coś zarobić.

Smukła, złotowłosa Sury starała wykorzystać swój pobyt w Paryżu jaknajdokładniej. Po zwiedzeniu setek wirtuoznych magazynów, z których przysyłała no później do hotelu Ritza ołbrzymie paczki, przyszła kolej na dancingi, których nigdy nie było dosyć. O ile to było możliwe, wołała Sury chodzić samotnie, pod czas gdy mama Dorota, zostawała w hotelu wśród stosów ilustrowanych, angielskich — magazynów.

Tym sposobem zdarzyło się, że pewnego popołudnia znalazła się Sury przed małym dancingiem, naprzeciwko pasażu Le-comte'a.

Nad wejściem wisiał kręcący się kolorowy lampion, fantastyczne, muslinowe zasłony wisiały nad oknami, z wnętrza wybiegały na ulicę ostre dźwięki rumby.

Wahająca się Sury, momentalnie spostrzegł boy w zielonej liberji i otworzył z głębokim ukłonem drzwi wejściowe.

Za chwilę Sury znalazła się w jednej z małych, obitych zielonym jedwabiem łóż na stoliku stał zielony cocktail a przed nią młody człowiek, który z wirtuoznym ukłonem prosił ją do tańca. Krótko przedstawił się:

— Bob Devon, tancerz.

Sury obejrzała go uważnie. Był wysoki i szeroki w barkach, miał szczupłą, nikłą twarz i prostopoduszne, niebieskie oczy. Podoobał się jej tak dalece, że tańczyła całe popołudnie tylko z nim do czasu, gdy jedno spojrzenie na wysadzany brylantami zegarek powiedziało jej, że oczekują na nią w hotelu Ritza.

Z pewnym zażenowaniem wiesnęła młodemu człowiekowi banknot dziesięciodolarowy w rękę. On jednak swobodnie schował szeleszczący banknot do kieszeni i ucałował małą rączkę.

Siedząc już w aucie, przypomniała sobie Sury swoje zażenowanie i wzruszyła ramionami: „Ostatecznie, mimo swoich wirtuoznych manier jest tancerzem zawodowym i z tego żyje. Dlaczegoż nie miałby od niej wziąć pieniędzy?”

Od tego dnia Sury została stałym gościem małego dancingu. Przez cały tydzień wmawiała w siebie, że podoba jej się lokal, po smak pewnej awanturności i różne inne rzeczy, aż wreszcie pewnego dnia zrozumiała, że jedynym magnesem, który ją tam ciągnie, jest Bob Devon, tancerz.

W przerwach między tańcami siedzieli w przyjemnej, miłej łóż. Sury opowiadała o Ameryce a Bob o swej angielskiej ojczyźnie, przyczem nieraz Sury podziwiała jego gruntowną znajomość życia towarzyskiego Anglii.

Tylko o sobie mówił Bob niewiele. Wspomnił mimochodem, że nagle konieczność zmusiła go do zarobkowania i dlatego został tancerzem. Sury słuchała uważnie jego słów, patrzyła na pięknie wykrojone usta i czuła, że z dniem każdym kocha się coraz mocniej w tajemniczym, pięknym Bobie.

Tak nadszedł 24 grudnia. Tego popołudnia było ciche i spokojnie w małym dancingu. Nawet codzienni bywalcy zajęci byli dnia tego zakupami przed-

CZYTAJCIE

Przegląd



Sportowy

Cena 30 groszy

Czarodziejskie praktyki



Murzyński czarodziej w czasie dokonywania leczniczych zabiegów.

H U M O R

Pociągiem jedzie starszy pan z małym synkiem. Nagle zrywa się i pociąga za linkę bezpieczeństwa. Pociąg staje, wpada zdyszany konduktor.

— Dlaczego pan zatrzymał pociąg?

— Właśnie mój syn skończył dziesięć lat, proszę więc przyjąć dopłatę za bilet.

zdkę został lordem

świętecznymi. Bob i Sury siedzieli prawie sami przed kieliszkami z nałanym coctail'em, gdy Sury spytała:

— Gdzie pan spędzi wieczór wigilijny?

Bob pochylił głowę i rzekł: — Jestem sam Surv! Będzie to, wigilja samotnika.

— Nie będzie pan sam, Bob! Przyjdzie pan do nas! Mamy choinkę, przyjda do nas znajomi papy i pan, jako mój przyjaciel!

— Dziękuję, Sury! — rzekł Bob i ucałował każdą z dziesięciu różowych paluszków.

Wieczorem, w jadalni Thorganów w hotelu Ritza stała rozłożysta, błyszcząca choinka.

Przy okrągłym stole siedzieli kilku potężnych przedstawicieli świata wielkich finansów, którzy zostali zaproszeni przez Thorganów na wieczerze wigilijną.

Między nimi znajdował się także lord Hurston z Londynu, prezydent wielkiego towarzystwa India-Rubber, którego kasy gwałtownie teskniły do odświeżającego i rzeźkiego strumienia amerykańskich dolarów.

Gdy służący, spełniając zlecenie, zbliżył się do Surv i zameldował cicho przybycie Boba Devona, podniosła się szybko na przyjęcie przyjaciela.

Dotąd nie wiedziała jeszcze, w jaki sposób wyjaśni przybycie Boba rodzicom, przy których stole zasiadali tylko milionerzy lub arystokraci.

Drżąc, szukała rozbawienie jakiegoś wybiegu, gdy w drzwiach ukazał się smukły, w doskonale skrojonym fraku Bob Devon.

W tej chwili przyszedł jej zbawczy pomysł.

— Mój dobry przyjaciel, lord Devon — przedstawiła go zebranym.

Słowa te wywarły skutek nieoczekiwany. Dostojny prezes Rubber - Company, lord Hurston, powstał nagle i postąpił kilka kroków ku przybyszowi:

— Tak więc dotrzymujesz słowa honoru? Ty, Devon? Czego szukasz tutaj?!

Wśród zebranych gości zaparowało silne zmieszanie. Thorgan podszedł szybko do lorda i położył mu rękę na ramieniu.

— Tylko spokojnie, Hurston!

O R E K

Adwokat, który przegrał sprawę, odpowiadając na wymówki chłopca: E, co wy będziecie ze mną dysputować! Ja uczyłem się na dwóch uniwersytetach...

Chłop: Miałem ci ła ciele, co także dwie krowy ssalo, ale też nic z niego lepszego nie wyrosło tylko prosty wół.

Więc pan zna tego młodzieńca?

— Czy ja go znam? — Lord uśmiechnął się ironicznie. — Jestem wam winien wyjaśnienie. Bob Devon jest moim siostrzeńcem. Ponieważ jest sierotą i niepełnoletnim, jestem jego opiekunem. Przed kilku miesiącami uparł się, że chce poznać życie paryskie. Rozumiecie dobrze, że nie byłem tem zbudowany. Życie paryskie nie może dać nic dobrego, tak młodym ludziom. Nie mogłem jednak przelamać jego uporu. Wobec tego wstrzymałem mu pensję i wzięłem od niego słowo honoru, że nie będzie dopóty używać swego tytułu, dopóki nie powróci do Anglii. A teraz...

— A teraz, milordzie — przebrała nagle Sury — proszę sobie wyobrazić, że to wszystko jest moją winą. Z głupiej próżności, przedstawiłam wam pańskie go siostrzeńca jako lorda, nie wiedząc, że jest nim rzeczywiście.

— Z próżności, miss Thorgan? — spytał zdumiony lord Hurston. — Poczóż pani dała z próżności akurat memu siostrzeńcowi tytuł lorda?

— Ponieważ... ponieważ... — jąkała się zarumieniona Sury.

— Ponieważ dzisiaj właśnie zaręczyliśmy się — wtracił się do rozmowy energicznie milczący dotąd Bob. — Sadzę, że nie odmówisz nam swego błogosławieństwa, drogi wuju. A to, że ty Sury, dałaś mi dzisiaj z miłości tytuł lorda, jest moim najpiękniejszym podarkiem gwiazdkowym!...

Nadworna kapela cesarza Abisynji



Trzech grajków z instrumentami o jednej strunie. Pośrodku — kapelmistrz w szatach uroczystych.

CZYTAJCIE
PANORAMĘ

7 DNI
CENA 50 groszy

Ku czci poległych



Lamowie mandżurscy w Mukdenie na uroczystym pogrzebie poległych Japończyków.

MAREK ROMAŃSKI & MIRKO BORKOWICZ

POZOGA NAMIĘTNOŚCI

DZIEJE MIŁOŚCI I WYSTĘPKU

POŻAR SZPITALA WARJATÓW

W maleńkiej separacie zakładu obłąkanych, gdzie od szeregu miesięcy przebywał na kurażu Stanisław Hubryna było i tak dość duszno, ale parne, przeddeszczowe powietrze zgaściło atmosferę jeszcze bardziej, nieznośnie.

Słychać było w mrocznym pomieszczeniu ciężki oddech śpiącego lub starającego się zasnąć. Zresztą — głęboka, ocieśla cisza, w której stukot tętniących po szybach kropeł dżdżu, brzmiał donośnie, jak odgłos wielokrotnych stapani jakichś ciężkich stóp.

Szła burza.

Zciszony odległością i gestwą chmur grzmot zerwał się w oddali i hurkotał długo, ponuro, w nieodgadnionych czeluściach nocy. Ulewa rosła.

Siekący szyby grad kropeł zgestniał, zmienił się w nieustanny szum. Blade światła błyskawic darły ciemni na przeraźliwe, upiornie fosforyzujące szmaty.

Szmer jakiś niezwykle odezwał się na korytarzu, tuż koło drzwi separatki Hubryny. Coś, jakby wyjmowany z butelki korko strzelił cicho, potem bułgotanie...

— Więcej... jeszcze... Teraz tu!... — mówił donośnym szeptem ktoś niewidoczny w ciemności.

— Daj zapalki...

Hubryna obudził się z męczącego półsnu. Nieszczęśliwy warjat mamrotał coś pod nosem, grzebiąc bezradnie rękoma wokół siebie w ciemności. W jego biednym, chorym mózgu zostało wspomnienie dręczącego snu lub może złowrogiej rzeczywistości.

— Tam ktoś jest... za drzwiami — mruzczał. — Zli ludzie tam są...

Kocim ruchem zsunął się z łóżka i cichutko, na palcach jał skradać się do drzwi.

— Pst... Cicho!... — Stał jak wryty, rozszerzonymi oczyma wpatrując się półprzymotnie w oszklone drzwi separatki.

Na szybie, za klatką z drucianej kraty zatańczył krwawy, drgający blask ognia i ponuremi plamami zaświecił na kaflowej posadzce.

— Co to?... Pali się?... Hi, hi, hi... pali się!... Kto tam! — zawołał głośno.

Za drzwiami zatupotały szybkie, ciche kroki.

— Idź na siódma salę... Idź, idź, idź!... — doleciał jeszcze półgłos-półchichot.

Hubryna przesunął rękoma po czole, jakby chcąc odpędzić sen, który go dręczył. Potrząsnął głową.

— Nie, to nie sen... Dwadzieścia cztery też nie sen... — wstrząsnął się. — Co tam się pali?...

Przez nieszczęśliwie drzwi separatki wcisnął się do wnętrza przykry, duszący swąd. Widać było, w czerwonym blasku falującym na szybach, jak długie, skłębione węże dymu wiją się i rozplývają w pokój.

Nie było wątpliwości — na korytarzu wzniecono pożar.

Gdyby Stanisław Hubryna był w tej chwili człowiekiem normalnym, byłby natychmiast wszczął alarm, byłby krzyczał, walił pięściami w ściany, w drzwi, narobiłby piekielnego hałasu. Niestety, jego

przyćmiony mózg, zachowując świadomość tego co się działo, nie umiał nakazać mu żadnej decyzji, żadnego wysiłku.

Łącząc szybko po separacie, biedny warjat chwiał tylko głową i jęczał cicho:

— Mówili że się zemszcza... Aha, ja słyszałem... To ci, z piątej sali... Aha, aha... podpalili... Będzie pożar... Spali się wszystko!... He, he... A Hubryna się nie spali... no, bo nie chce... Hubryna musi żyć... Hubryna wygra w ruletkę... wygra w bakarata... Będą pieniądze, wielkie pieniądze... Bank!... Dwadzieścia cztery!... Hubryna! nie daj się spalić... Wygrasz!...

Skoczył do szafki przy łóżku. Wdziął na siebie swoje cywilne ubranie, w którym pozwolono mu chodzić w szpitalu, włożył buty... Podbiegł do okna. Chwytny za kratę drucianą i zaczął nią szarpać, krwawiąc palce.

Duszący dym napędzał powoli pokój. Dławił oddech. Ubezładniał.

Dyszac ciężko, z twarzą skrzywioną kurczem strachu, spocony — szarpał Hubryna kratę.

Bał się obejrzeć za siebie, by nie widzieć purpurowego blasku liżącego drzwi, bał się cofnąć od okna... Lęk porwał go za gardło i dusił pospołu z dymem.

Wtem... Złowrogie trzeszczenie... Trzask donośny pokajających szyb... Brzek szkła...

Hubryna odwrócił się i... zasłonił oczy. Wrzask strachu i zgrozy wydarł się z jego piersi.

W otworze drzwi, buchającym czarna gestwą dymu, ukazał się płomień. Kilka razy liźnął deski od wewnątrz i nagłym podrzutem skoczył do środka. Czerwona fala rozlał się po drzwiach.

— Hubryna! uciekaj!... pali się! — mruzczał warjat, pchając pięści w zażawione od dymu oczy i krztusząc się swędem napędzającym pokój.

Zbliżył się chwiejnie do łóżka, jakby chciał zwalić się na nie, omotać głowę kocami i... zginać tak, nie patrząc na płomień. Nagle wstrząsnął się.

Gdzieś niedaleko zahuczał ponuro dzwoniący na trwogę. Widocznie służba i dozorczy spostrzegli nareszcie ogień.

W kilka sekund potem ogromny, chórally dziki wrzask stu wyjących z trwogi warjatów uderzył w powietrze.

Hubryna ocknął się z odretwienia. Raz jeszcze spojrzął na drzwi, przez które wwały się geste grzywy płomieni i kłęby dymu... Skoczył znów do okna.

Odgął krawędź drucianej siatki, przytwierdzonej do framugi i począł targać nią i szarpać rozpaczliwie. Duszac się, krztusząc — rwał ją zapamiętale i odrywał, choć krew tryskała z podartych palców.

Zbliża, jakby tuż za ścianą słychać było opętające ryki i wrzaski warjatów, zgiełk, hałas, tupanie, śmiechy... Na dziedzińcu, za oknem biegali ludzie krzycząc i nawołując się w popłochu.

Ludzie ci ujrzeni nagle, że w jednym z okien parteru, na tle krwawej śręzogi ukazał się cień szamoczącego się z kratą człowieka. Widzieli jak odrywał siatkę. Widzieli jak grzmotnął, stojąc we framudze nogą w szyby. Widzieli, jak okno wyleciało wraz z ramami i z trzaskiem i brzękiem runęło nazewnątrz. Wówczas cień człowieka wyjrzał, jakby namyślając się

i skoczył wdół

Nim dobiegli, pedząc na ratunek — cień ów znikł.

Nie wiedział nikt, że tym, który wyskoczył z okna — był obłąkany Stanisław Hubryna. Wyskoczył i przepadł.

Nie czas było go szukać. Rzucili się wszyscy na ratunek płonącego gmachu.

Podpalony w kilku naraz miejscach przez warjatów, którzy niewiedomo skąd zdobyli zapalki i naftę i zmylili czujność dozorców — szpital był już cały w ogniu.

Wszystkimi otworami wywalał się nazewnątrz skrwawiony ogrem dym i rozwłóczył się po ogrodzie.

Burza przeszła. Deszcz ucichł i w ciszy szepotał teraz potężny wrzask i wyście stu warjaeckich gardzieli.

Widocznie i na strychu wzniecono pożar, bo nagle fontanna iskieł trysnęła z dachu i fala ognia buchnęła na dachu. Szpital płonął w całej rozciągłości.

Hubryna ocknął się w zaroślach szpitalnego parku. Leżał na ziemi, tak jak padł tam nieprzytomny ze strachu, oczadziaty od dymu.

Kiedy spojrzął na budynek szpitalny — kolumna ognia biła w drzące od żaru powietrze, a z przepalonego dachu osypywały się płonące gonty i ciągnąc za sobą smużki ognia, gasły w kałużach.

Kłęby iskieł tryskały co chwila z głębi płonącego gmachu i zakreślając krwawe łuki w ciemni nocy... ginęły. Ponure plamy lśniły rudo w rozlewiskach deszczowej wody. Pożar szalał.

W zawiei płomieni, kurzawie iskieł, kłębach dymu — majaczyły biegające sylwetki ludzi.

Wrzaski i ryki dobywały się z innych pawilonów, skąd przez okna tłumy warjatów patrzyły z chichotem, krzykiem lub płaczem, albo przerażeniem milczeniem — na piekło ognia.

Pożar już nie szumiał. Wyl, huczał prosto.

Tuż koło ukrytego w krzakach Hubryny przebiegł jakiś warjat, szeroko rozśmiany, w opalonym kaftanie, z zakopconą, dobrze w świetle ognia-widoczna gębą.

Za nim — dwu innych, także widocznie uwolnionych z płonącego pawilonu, w poszarpanych ubraniach, pedzilo bijąc się ze sobą, wrzeszcząc: — Pali się!... Pali! Hi, hi... Pali!...

O kilkanaście kroków dalej, kłębało kilku, modląc się i płacząc. Tych pochrwycili dozorey, uganiający się za rozbiegłymi obłąkaniami. Prowadzili ich, skropowanych naprędce, ryczących i zanoszących się od dzikiego spazmatycznego śmiechu, do innych pawilonów.

Hubryna przypadł do ziemi. Gebe w mokrą ziemię wciskając, drapiąc palcami po błocie, bełkotał coś, jęczał i stękał. Drżał z trwogi i zgrozy.

Nagle zerwał się. Ściskając głowę popędził w głąb czarnej nocy, naoslep, tłukąc się o pnie, chłostany gąziami, padając i podnosząc się, biegł przed siebie, byle dalej, byle nie widzieć szaleństwa ognia, byle nie słyszeć tego straszego, potwornego ryku ginących w płomieniach, skaczących w pogorzelsko warjatów.

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym).

„Całe życie tęskniłem za żoną -- napróżno...”

Tragedia człowieka nieśmiałego

John Tomkins, urzędnik zarządu portu londyńskiego był człowiekiem głęboko nieszczęśliwym.

Można temu wierzyć, choćby dlatego, że dobrowolnie rozstał się z życiem, ale zrozumieć można jego cierpienia dopiero po zaznajomieniu się z treścią listu, jaki pozostawił.

Tomkins, który miał lat 37, po pełnił samobójstwo przez zatrucie się gazem.

a list napisany przez niego przed śmiercią adresowany był do jakiejś kobiety, imieniem Marjorie i odpiewał:

„Kochana Marjorie, dowiedziałam się, że Bóg błogosławił. Przebac mi, ale

nie mogę żyć dłużej.

Od dziecka byłem zawsze samotny. Nie wiem dlaczego, ale nigdy nie miałem prawdziwego towarzysza. I teraz nie mam żadnych znajomych. Jest to moja wina, gdyż

jestem zbyt nieśmiały.

To także jest powodem, dla którego nigdy nie miałem kochanki.

Nigdy nawet nie umiałem zapoznać się z kobietą.

Nie miałem odwagi przemówić. Gdy spotkałem obcego mężczyznę lub kobietę, mój mózg przestawał funkcjonować i

nie mogłem wymówić ani słowa.

Prostu nie przychodziło mi nic na myśl, więc siedziałem i uśmiechałem się milczaco, i każdy mówił:

„Jak to małowimny człowiek”.

Zawsze tęskniłem za żoną i własnym domem, ale nigdy bym tego nie zdobył, nawet gdybym żył 100 lat.

Bo jeżeli ktoś dożył mojego

wieku i nigdy nawet nie spędził jednego wieczoru na zabawie z kobietą, to taki chyba już nigdy na to się nie zdobył.

Być może, że gdybym był nieco większego wzrostu, gdy byłem chłopcem.

wszystko byłoby inaczej.

Gdy miałem 17 i 18 lat moi koledzy, którzy już „chodzili” z paniami, traktowali mnie jak dzieciaka, bo byłem taki mały. W ten sposób wyrobiło się we mnie

poczucie niższości.

którego nigdy już nie mogłem się pozbyć.

Zaznaczyć wypada, że Tomkins był ciężko ranny podczas wojny i posiada odznaczenie za waleczność.

Hitler kupuje sobie pałac królewski

Hitler przyjechał incognito do Berlina samochodem, onegdaj o godzinie 9 rano, z zamiarem, jak słychać, nabycia „królewskiej rezydencji”.

Pragnie on podobno kupić pałac księcia Alberta przy Wilhelmstrasse, będący własnością jednego z członków rodziny Hohenzollernów. Pałac ten położony w sercu miasta wśród olbrzymich ogrodów prywatnych, dwukrotnie gościł w ostatnich czasach władców zagranicznych.

Pierwszy raz Amanullah, gdy jeszcze był królem Afganistanu, potem króla egipskiego Fuada.

Niektórzy znowu widzą inną przyczynę przybycia do stolicy głośnego dziś przywódcy skrajnych nacjonalistów niemieckich. Podobno chce on wszcząć mniej lub więcej bezpośrednio pertraktacje z rządem w sprawie przy-

szłych wyborów prezydenta Rzeszy, które mają się odbyć 13 marca.

Jak słychać przyjęcie kandydatury przez Hindenburga zależy w znacznej mierze od stanowiska Hitlera i jego zwolenników.

Wieści ze świata

Remarque żeni się z własną żoną
Znany autor głośnej powieści „Na zachodzie nic nowego” zgłosił w jednym z urzędów cywilnych w Berlinie zamiar wstąpienia w związek małżeński. Nie byłoby w tym oczywiście nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że narzeczoną powieściopisarza nie jest nikt inny jak jego własna żona, z którą rozwiódł się ubiegłego roku.

Chicago oszczędza. Burmistrz miasta Chicago, Czermak, dla odwrócenia grożącego masy bankructwa chwycił się drakońskich

środków. Płace wszystkich funkcjonariuszy miejskich obcięto o 20 proc., czas pracy skrócono do 24 dni w tygodniu. Płace robotników miejskich zmniejszono o 27 proc. Robotnicy ci zatrudnieni będą od teraz tylko 32 godziny na tydzień. Dla oszczędności zamknięta będzie także większość szkół. Nauka zastąpiona ma być przez wykłady radiowe.

Zbyt wielu lekarzy we Francji. Wobec zbyt wielkiego napływu młodzi na fakultety medyczne uniwersytetów francuskich, przewidziane są w najbliższym czasie specjalne trudnienia w zapisywaniu się na fakultet. Od kandydatów na lekarzy będzie przede wszystkim wymagana znajomość nie tylko łaciny ale i greki, który to język, zdaniem senatu Akademii Medycznej jest koniecznym czynnikiem w wykształceniu człowieka, zmuszonego do posługiwania się ustawicznym obcymi wyrazami, pochodzenia greckiego.

Śmierć osobliwego mieszkańca w londyńskim zoo. Londyński ogród zoologiczny posiadał bardzo cenny okaz: produkt skrzyżowania lwa z tygrysem. Niestykanie rzadki ten mieszanec, zwany „tygonem” ofiarowany został ogrodowi londyńskiemu w roku 1924 przez maharadżę Nawangeru. Onegdaj po spożyciu ze zwykłym apetytem codziennej porcji mięsa cudaczne to zwierzę, większe zarówno od lwa jak od tygrysa i odznaczające się niezwykle dużym łbem, zginęło nagle z niewiadomej przyczyny.

Podpisanie kontraktu dzierżawy teatrów lwowskich. Wczoraj w południe odbyło się w gabinecie prezydenta miasta Lwowa, Drojanowskiego, podpisanie kontraktu dzierżawy teatrów miejskich, przez p. Wilama Horzyce. Kontrakt obejmuje 24 strony pisma maszynowego.

Zgubiony brylant. Hrabina Józefa Starzyńska z Derewni, jadąc onegdaj autem z Derewni przez Turynkę do Żółkwi zgubiła kłóczyk brylantowy, wartości 5000 złotych. Za odnalezienie zębów hrabina wyznaczyła 100 złotych nagrodę, pod czas gdy obowiązują „znalezienie” 10 proc. od wartości zgubionego przedmiotu, a więc w tym wypadku 500 złotych.

Bohaterska i zwycięska walka z życiem

Głuchoniema zdobyła dyplom doktorski

Jakież ogrom wysiłku musiała włożyć w swą pracę panna Zuzanna Lavaud, która onegdaj uzyskała w paryskiej Sorbonie dyplom

doktora filozofii.

Wszak uzyskanie stopnia naukowego w Sorbonie nawet dla normalnego człowieka przedstawia niemałe trudności, a panna Lavaud jest głuchoniemą...

Mimo swego straszego kalectwa dzielna ta dziewczyna stoczyła bohaterską walkę z życiem i... zwyciężyła. Potrafiła do tego stopnia opanować mowę, że może niemal

normalnie porozumiewać się

z otoczeniem, wyraża się bowiem zupełnie zrozumiale i tak biegle odczytuje wyrazy z ust osób przemawiających do niej, że odnosi się wrażenie, iż Zuzanna Lavaud słyszy.

Temat jej rozprawy doktorskiej jest

niezwykle interesujący

i pozostaje w ścisłym związku z jej własnymi przeżyciami.

Dotyczy on mianowicie autorki scenicznej Marii Lenerue, która będąc głuchoniemą od 14 roku swego życia napisała cały szereg

utworów dramatycznych,

wchodzących obecnie w stały repertuar Komedii Francuskiej i Odeonu.

Maria Lenerue umarła w roku 1918, a w jej spuściźnie literackiej znaleziono pamiętniki, które

właśnie stały się dla Zuzanny Lavaud

bodźcem do pracy naukowej

i pomocą w przezwycięzeniu nie słyszanych trudności, jakie stawały na jej drodze.

Rozwiane złudzenia „pierwszej i jedynej”

Pewna romantycznie usposobiona telefonistka paryska, ciesząca się dźwięcznym imieniem Armandyny, poprzysięgła sobie, że wyjdzie za mąż tylko za człowieka, którego sercu ona będzie **pierwszą i jedyną.**

Istotnie, poznała wkrótce niejakiemu pana Barra, który zakochał się w niej na zabój i zapewnił solennie, że piękna Armandyna jest

jego pierwszą miłością.

Wobec tego romantyczna paniienka oddała mu swą rączkę i zdawało się, że sprawa, narazie przynajmniej, jest załatwiona po myślnie.

Tymczasem, pewnego razu, **szperając w papierach męża,** Armandyna znalazła dowody na to, że mąż jej nie jest tym, za kogo się podawał. Nietylko bowiem nie była ona pierwszą je-

go miłością, ale nawet **pierwszą żoną.**

Okazało się mianowicie, że Barra był już raz żonaty i rozwiedziony. A nie chcąc się przyznać do tego swej uwielbianej, która „wylączność” postawiła za warunek ślubu, w merostwie przedłożył papiery kuzyna swego Henryka Barra, zabitego wkrótce po wybuchu wojny.

Oburzona Armandyna chciała wnieść natychmiast skargę rozwodową, powiedziano jej jednak, że rozwód w jej wypadku jest niemożliwy, gdyż została ona **żoną człowieka, który**

oficjalnie nie żyje.

Pani Barra jednak nie dała za wygrane i dowiodła, że jest nie tylko romantyczna ale i obrotna, gdyż uzyskała

unieważnienie swego małżeństwa.

Chlubna praca oficerów rezerwy

Przysposobienie wojskowe zajmuje pierwsze miejsce

W historii dotychczasowego rozwoju Grodzieńskiego Koła Związku Oficerów Rezerwy rok 1931 stał się przełomowym.

Z organizacji nieomal wyłącznie towarzysko-reprezentacyjnej — Koło, przez przejście programu rozwinięcia masowej akcji przysposobienia wojskowego, zarówno w środowisku oficerów rezerwy jak i wśród szeroko pojętego społeczeństwa, przekształciło się w organizację, spełniając poczynając najważniejsze zadanie jakie na Korpusie Oficerów Rezerwy Rzplitej Polskiej obecnie ciąży — wzmoczenie w miarę sił i możliwości, odporności i bezpieczeństwa Państwa.

Realnym krokiem wykonywania przyjętego programu p. w. było zorganizowanie w Grodnie „Kursów Wojskowych”. Kursy te przeszły okres próbny, przekształciły się obecnie w instytucję stałą szkolenia teoretycznego i praktycznego oficerów i podchorążych rezerwy w Grodnie. Na kursy te uczęszczają — oprócz członków Koła — również nieczłonkowie.

Znaczenie „Kursów Wojskowych” w Grodnie o wiele przekracza ich czysto lokalny charakter. Tkwiące w „Kursach Wojskowych” możliwości uzupełnienia systematycznego wyszkolenia zarówno teoretycznego jak i praktycznego oficerów i podchorążych rezerwy wróciły już na siebie uwagę najwyższych i narodowych sfer wojskowych. Spodziewać się można, że inicjatywa grodzieńska pod tym względem toruje być może drogi przyszłym formom szkolenia oficerów rezerwy.

Obok „Kursów Wojskowych” — Koło prowadzi energiczną akcję propagandową. Przejawem i wynikiem jej konkretnym był I-szy ogólny zjazd oficerów rezerwy z pow. grodzieńskiego, sokólskiego, suwalskiego i augustowskiego. Przyjęte na zjeździe tym uchwały szły całkowicie w myśl ogólnych wytycznych programowych Koła. Uchwała o 100%-towym (obowiązkowym) udziale oficerów rezerwy w akcji p. w. była i jest cennym nabytkiem moralnym.

Podchodząc do omówienia pro

TEATR MIEJSKI

im. Elizy Orzeszkowej

W poniedziałek teatr nieczynny
W próbach pod reżyserją dyr. Krokowskiego egzotyczna sztuka „Dziewczę z Chin”, M. Lengyela.

gramu działalności Koła na rok 1932 — stwierdzić należy, że jest on dalszym rozwinięciem i pogłębieniem prac z roku ubiegłego. Przedewszystkiem Koło dbać będzie o „Kursy Wojskowe”, o zapewnienie im możliwości i ciągłości dalszego rozwoju; starać się będzie o zwiększenie zasięgu terenowego drogą utworzenia kursu korespondencyjnego dla

zamiejscowych oficerów i podchorążych rezerwy.

Następnie — dążyć będzie do wzmocnienia dyscypliny organizacyjnej, do urobienia typu oficera rezerwy inicjatora, kierownika i realizatora masowego przysposobienia wojskowego narodu.

Są to prace, które zasługują na jak największe uznanie.

Zgon 118-letniego powstańca

We wsi Bobkowice w rejonie Marcinkańców zmarł Józef Dańko, liczący 118 lat. Zmarły niemal do ostatniej chwili zachował czerstwe zdrowie. W czasie Powstania Styczniowego w Wileńszczyźnie Dańko wielce przyczynił się do zwycięskiej potyczki pod Olkienikami oraz był wielokrotnym przewodnikiem grup powstańczych.

Zmarły pozostawił 3-ch synów. 2 córki zamężne oraz około 9 wnuków i prawnuków.

Ofiara prowokacji litewskiej

Nocy ubiegłej na odcinku granicznym Olkieniki postrzelony został przez strażników litewskich w bok Wiktor Merjanowicz, mieszkający gm. olkienickiej.

„Dziewczę z Chin” na walce z gruźlicą w Teatrze Miejskim

We wtorek na scenie Teatru Miejskiego ujrzymy egzotyczną sztukę „Dziewczę z Chin” M. Lengyela. Dochód z premjery przeznaczony na zasilenie funduszu walki z gruźlicą.

Nie wątpimy, że zawsze ofiarne społeczeństwo Grodzieńskie łącząc przyjemnie z pożytecznym wypełni po brzegi salę Teatru.

Ujęcie sprawców zbezczeszczenia godła państwowego w szkole polskiej

W związku ze zbezczeszczeniem godła państwowego w szkole powszechnej polskiej w Gierańcach gm. orańskiej, władze śledcze zarządziły niezwłocznie energiczne dochodzenie. W toku

śledztwa zdołano ustalić, iż sprawcami tego niesłychanego gwałtu są parobcy narodowości litewskiej. Jeden z nich zdołał zbiec na teren Litwy, zaś dwóch ujęto i przekazano do dyspozycji sędziego śledczego.

Spokojny lokator

Znałem dotychczas pod tym tytułem jednoaktową komedię. Teraz mogę się pochwalić, że znam również tragedję.

Jako bohaterowie występują w niej p. Mazurczyk i p. Misiuk. Zaczęło się od sprawy załegłego komornego. P. Mazurczyk miał dwie zalety: był spokojnym lokatorem i nie kwapił się z płaceniem komornego. P. Misiuk miała zaś niepopularny zwyczaj upominania się o komorne. Z tego się zaczęło. Skończyło się zaś tem, że p. M. wypał z równowagi spokojnego lokatora (a tem samem gentelmana) i gospodynię swoją panią M. najordynarniej pobił. Podobno przedmieścia naszego miasta roją się od takich „gentelmenów”.

Hoża jest zawsze krewką

Często gęsto na terenie gm. Hoża odbywają się bójkki. Nie w tej to innej wsi; raz na tem, raz na in. tle. Ostatnio bitwa zo stała stoczona we wsi Polnica. Pobili się trzej Janulewicz z Bubkiem Janem i Oniszko Michałem, Szemotowiczem i Kidelem. Od czego się zaczęło nie wiemy. Natomiast wiemy, że z bitwy mocno poturbowani wyszli ci dwaj ostatni.

Od przybytku głowa boli

Pan L. Wiktor (imię to noszą ludzie energiczni!) wychodząc

rano z mieszkania znalazł pod drzwiami zawiniątko w którym się coś ruszało. Był to człowiek... w wieku około 3 tygodni. Zadumał się p. Wiktor, bo coś się nagle poruszyło także w jego sumieniu. Może to żywe zawiniątko wiąże się z którąś z jego przygód? Może tu jest żywy do kument sprawiedliwości życiowej? Może to każda przyczyna musi mieć swój skutek?

P. Wiktor na krótki moment i poraz pierwszy w życiu poczuł wagę filozoficznych zagadnień życia. Od tej chwili zaczyna myśleć.

O czym będą radzić ojcowie miasta

Pierwsze posiedzenie budżetowe

Dziś 11-go stycznia r. b. o godz. 20-tej odbędzie się posiedzenie Rady Miejskiej.

Porządek dzienny:

Pierwsze czytanie preliminarza budżetowego miasta Grodna na rok 1932/33, opracowanego przez Magistrat.

Likwidacja Miejskiego domu opieki dla nieuleczalnie chorych i ulokowanie pensjonariuszy tego zakładu w Domu Opieki Zgromadzenia Sierot Miłosierdzia Sw. Wincentego a Paulo w Grodnie.

Wprowadzenie zmian do pobieranych opłat za ubój bydła w Rzeźni Miejskiej i za badanie bydła, wpędzanego na targowisko zwierzęce.

Zmiana opłat dzierżawnych za stoiska w miejskiej hali rybnej.

Regulamin handlu rybą na terenie miasta Grodna.

Uzupełnienie zdekompilowanych komisji Rady Miejskiej, względnie wprowadzenie zmian, dotyczących ilości członków, do regulaminów obrad tychże komisji.

Uchwalenie wysokości opłat za oczyszczenie kominów na terenie miasta Grodna.

Zwiększenie stałej miesięcznej zapomogi Malwinie Wojtukiewiczowej, wdowie po b. Komentancie M. S. P. w Grodnie Klemencie Wojtukiewiczu.

Zwiększenie stałej zapomogi Marji Monkielewiczowej, wdowie po Konstantym Monkielewiczu, długoletnim pracowniku samorządowym za czasów zaborczych i na początku państwowości polskiej.

Odpowiedzi na interpelacje. Interpelacje.

Składajcie ofiary na bezrobotnych!

Prenumerata miesięczna z doroznoszeniem 3 zł., w Admin. 2,50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr. i szpalt. w tekście. 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 80,740. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski.

Druk. „Polska Druk. Kresowa” Grodno, Dominikańska 21